

Leo Spitzer

Czynnik indywidualny w zmianach językowych

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/1, 83-107

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

LEO SPITZER

CZYNNIK INDYWIDUALNY W ZMIANACH JĘZYKOWYCH *

Człowiek rodzi się użytkownikiem języka, tak jak rodzi się przedstawicielem rasy, narodu czy warstwy społecznej. W praktyce znaczy to, że dziecko, które uczy się języka od swoich rodziców i nauczycieli (zupełnie tak samo, jak przejmuje ich idiosynkrazje i fobie w stosunku do ras, narodów czy warstw społecznych), nie ma — w dzieciństwie — żadnego wyboru, lecz musi przyjąć i naśladować ich nawyki językowe. Ponieważ każde pokolenie dzieci przejmuje nawyki językowe narzucone mu przez poprzednią generację i ponieważ poprawność językowa jest równoznaczna z możliwością porozumienia się w społeczeństwie, mogłoby się wydawać, że nie ma już miejsca dla zmian językowych. Jeżeli dziecko — z powodu lenistwa umysłowego, swawoli, ducha buntu lub jakichkolwiek innych przyczyn — nie nauczy się poprawnie języka przekazywanego mu przez pokolenie jego rodziców, nie będzie to miało konsekwencji dla rozwoju języka ogólnego (*general language*), tak samo jak sporadycznie zdarzające się wady wymowy spowodowane indywidualnymi przyczynami psychologicznymi. Na przykład jąkanie się tego lub owego dziecka nie pozostawi żadnych śladów w języku ogólnym. (W niektórych krajach rodzaj jąkania się w pewnych warunkach stał się regułą, jak np. w krajach anglosaskich, gdzie dźwięk *ur* zwykle otwiera każde zdanie pojmowane jako oddzielna całość — tak że francuski Aleksandryn, czytany głośno przez Anglika lub Amerykanina, często zawiera dodatkową, pozametryczną sylabę: *ur — oui, je viens dans son temple adorer l'Éternel*. Zwyczaj ten z pewnością nie ma źródła w rozpowszechnionej ogólnie wadzie wymowy, lecz w anglosaskiej ostrożności w sposobie

* Jest to przekład pracy, która pt. *The Individual Factor in Linguistic Innovations* ukazała się w periodyku *Cultura Neolatina. Bolletino dell' Istituto di Filologia Romanza*, XVI, 1956, fasc. 1. Dla wydzielenia wstawek tłumacza *Redakcja* wprowadziła ostre nawiasy.

wyrażania swoich twierdzeń, co powoduje, że pewna jednostka czasu — czas wypowiedzania sylaby *ur* — przeznaczona jest na zastanowienie.)

Dzięki długotrwałej praktyce, dzieci uczą się języka rodziców tak dobrze, że gdy nawet później, jako dorośli, opanują język obcy, pozostaje możliwy do rozpoznania a k c e n t ich ojczystego języka (tak, że możemy natychmiast odróżnić Rosjanina mówiącego po angielsku — od Anglika). Jedynie w wypadku, gdy praktyka w ojczystym języku nie trwała zbyt długo do chwili przyswajania sobie języka obcego (zwykle w wieku lat 10), dzieci opanowują nowy język tak, że nie zdradza ich „obcy akcent“. Dzieci uczą się języka dorosłych ze wszystkimi wahaniami w szczegółach, będącymi w danym czasie w użyciu dorosłych (czy należy mówić: *it is I* czy *it's me?*). Tam jednak, gdzie nie ma wahań wśród starszego pokolenia, nie ma tych wahań również wśród pokolenia młodszego; formy całkowicie nieprawidłowe są bezlitośnie poprawiane. Nie można twierdzić, że istnieje jakiś język młodszego pokolenia (jeśli rozwinie się on wśród grupy dzieci, w domu lub w szkole, jest skazany na obumarciu z biegiem lat). *Teached* (zamiast *taught*) lub *fin* (zamiast *thin*) nie są wyrażeniami przyjętymi przez dorosłych w krajach, w których mówi się po angielsku. Lecz w rzeczywistości językowej wyrażenia równie nieprawidłowe jak przytoczone¹ — takie jak francuskie *répondu* zamiast łacińskiego *responsum* lub rosyjskie *Fiodor* zamiast *Teodor* — zyskały prawo obywatelstwa w języku ogólnym. Prawdziwym jest więc zaskakujący fakt, że w rzeczywistości język się zmienia, a czasem podlega zmianom gwałtownym, w fonetyce, morfologii, słowotwórstwie, składni, stylu — i właśnie te zmiany są treścią „gramatyk historycznych“ (które na ogół nie podkreślają w równym stopniu braku zmian, faktu, że od tysięcy lat * *pāter* — *pater* — *padre* — *père* nie zmieniło zupełnie spółgłosek *p-r* i że *il est*, *nous sommes* zawierają rdzeń morfologiczny liczący wiele tysięcy lat).

Dlaczego język się zmienia? Na to podstawowe pytanie, które laik ma prawo zadać językoznawcy, zajmującemu się przecież w pewnej mierze właśnie zmianami, nie ma wciąż ostatecznej od-

¹ Mogą one być usprawiedliwione tylko jako interesujące osobliwości używane przez cudzoziemców, nawet wówczas, kiedy doskonale oddają niuanse, których dany język nie jest zdolny wyrazić w inny sposób; jak np. w wypadku, gdy polski poeta Mickiewicz powiedział: „*La Pologne a mouru trois fois, mais elle n'est pas morte*“.

powiedzi i mam wrażenie, że nowoczesna, zwyciężająca obecnie w niektórych krajach (np. w Ameryce), przewaga opisowego podejścia do języka musi w zasadzie pominąć to podstawowe pytanie. Badacz zajmujący się opisem jest bowiem zmuszony ignorować zmiany, a czynić przedmiotem badania sytuacje w języku i systemy językowe, o których zakłada, że są stałe i niezmiennie, w tym stopniu, jaki byłby nie do przyjęcia przez historyka. Czyż pary wyrażen: *it is I, it's me; je ne puis, je ne peux pas* — nie są dowodem historycznych nawarstwień w angielskim i francuskim języku współczesnym? Czy znak *v* [= *vieilli*], jakim niektórzy informatorzy Edmonta i Gilliérone oznaczali pewne słowa, nie jest wyrazem ich własnej historycznej świadomości? Każdy mówiący jakimś językiem wnosi ze sobą historycznie nawarstwioną świadomość językową.

Gdy wybierzemy dla niepokojącego pytania: „dlaczego język się zmienia?” — inną, bardziej odpowiednią postać (która nie zakłada personifikacji pojęcia język), mianowicie: „dlaczego społeczeństwo zmienia swój język?”, doprowadzi nas to do odpowiedzi, która uwidoczni dialektyczność pojęcia społeczeństwo: społeczeństwo nie zmieniałoby swego języka, gdyby nie było jednostek, które mają przyczyny do wprowadzania zmian językowych i które z jakiegoś powodu rozporządzają możliwościami (siłą, wpływem *etc.*), pozwalającymi narzucić ogółowi owe zmiany. Nie można sobie wyobrazić społeczeństwa, posiadającego sprawny system komunikowania się językiem odziedziczonym po przodkach, w którym przejście od jednego wyrażenia do drugiego postępowałoby tak szybko i bezpośrednio, jak „maszerujący gęsiego żołnierze”² (oczywiście nie ma bezpośredniego przejścia od *rège* do *rei* lub *roi*, od *je puis* do *je peux*, albo od *ponere* — *to put* — do *mittere*, franc. *mettre*). Musieli istnieć pionierzy i maruderzy oraz ogół społeczeństwa, który powoli i z wahaniem naśladował prekursorów innowacji językowych.

Nawet wówczas, gdy zachodzą ważne wypadki historyczne, które mogą zmienić zasadniczo rasowe, narodowościowe i socjologiczne cechy społeczności językowej (przez narzucenie nowego *superstratum* lub ustępstwa na rzecz nowego *substratum*), fakt mieszania się

² Przywiązuję sobie to porównanie Thurneysena, który użył go w walce o prawa fonetyki, twierdząc, że prawa te nie działają w równym stopniu w stosunku do wszystkich wyrazów języka (zasada: „każdy wyraz ma swoją historię”).

języków (*Sprachmischung*) nie może wyjaśnić całkowicie zmian językowych. Schuchardt — ponieważ żył w monarchii austro-węgierskiej — przyzwyczaił się widzieć główny czynnik zmian językowych w mieszaniu się języków (i dlatego nie widział różnicy pomiędzy dialektem kreolskim a wielkimi kulturalnymi językami). Rację miał więc von Ettmayer, jego uczeń, mniej od mistrza zdolny, gdy raz powiedział do mnie: „Człowiek mówiący nie miesza języków, on mówi“. „On mówi“ — musi, przypuszczam, znaczyć w tym wypadku: mówi swoim językiem, jednym językiem, którego ciągłość odczuwa jako nieprzerwaną; nie mówi dwoma językami naraz; jeśli nawet pod wpływem swego dwujęzycznego otoczenia przyjmuje niektóre elementy innego języka, dokonuje wyboru. Szwajcar mówiący po niemiecku, który może przyjąć pewne romanizmy do swojego *Schwyzler Dütsch*, zawsze mówi w zasadzie po niemiecku (i *vice versa*: francuski Szwajcar mówi językiem francuskim, zaledwie lekko zabarwiając go germanizmami). Podobnie musiała istnieć w okresie dwujęzyczności (który zawsze poprzedza okres występowania języka w postaci będącej rezultatem zmieszania) w świadomości „leadera“ językowego (*linguistic leader*) wola mówienia zasadniczo jakimś jednym językiem, nie zaś innym — językowa świadomość, która jedne cechy języka akceptuje, a inne odrzuca.

Charakterystyczna wydaje mi się przeto pewna rezerwa w akceptowaniu lokalnych sposobów mówienia, co da się zaobserwować w wypadku wpływu superstratów i substratów na język łaciński (*Vulgar Latin*), który to fakt doprowadził do wytworzenia tego, co von Wartburg nazwał „*Ausgliederung*“ (rozczłonkowaniem) języków romańskich. Człowiek mówiący językiem romańskim w Galii, który przyjął pewne słowa z frankońskiego *superstratum* (*honte, orgueil, guerre, heaume* itd.), co sprawiło, że nauczył się niektórych germańskich dźwięków (*w—h*) — zachował cały morfologiczny system łaciny (deklinację, koniugację, słowotwórstwo) w stanie nietkniętym. Niewątpliwie musieli istnieć „leaderzy“ językowi (dla nas anonimowi), którzy — przyjmując wpływy z zewnątrz — wstrzymali inwazję języka germańskiego akurat w tym momencie, w którym zagrażała ich romańskiemu językowi faktyczna germanizacja. Te same hamujące siły odegrały rolę w wypadku oporu języka rumuńskiego przeciw slawizacji jego romańskiej struktury, przy jednoczesnej akceptacji zapożyczeń w słownictwie. A znowu, gdy chodzi o *substratum*, jeśli nawet wymiana

$u > \ddot{u}$ i niektóre inne wymiany dźwięków są z pochodzenia galijskie (a pewne elementy leksykalne są takie bez wątplenia), romański charakter kośćca języka (jego morfologia) nie został jednak naruszony, choć stało się to z jego tkanką słowną. Czyż możemy wątpić o roli purystycznej elity, której działalność powstrzymywała język francuski i rumuński przed przejściem w germański, galijski, słowiański, mimo że dopuszczała wpływy wszystkich języków w dziedzinie słownictwa (i — w mniejszym stopniu — w dziedzinie fonetyki)? Czyż nie wygląda to tak, jakby nowatorzy językowi w tych dawnych czasach robili różnicę między konkretną zawartością (*factual content*) swojej cywilizacji (która może być wzbogacona), a formami postrzegania (*forms of apperception*), których odpowiednikiem jest nienaruszalna struktura gramatyczna języka? W ten sposób odkrywamy pewnego rodzaju konserwatyzm u nowatorów języka, lęk przed naruszeniem zasadniczej jego struktury³.

Faktem, który dodaje mi odwagi w tych rozważaniach o stosunkowo „konserwatywnych nowatorach“, jest łatwe do zaobserwowania w naszych czasach rewolucjonizowanie się języków europejskich pod względem słownictwa (i słowotwórstwa) przy jednoczesnym konserwatyźmie w dziedzinie gramatyki (a także fonetyki). W celu umożliwienia szybkiej orientacji w tej sytuacji językowej, chciałbym postawić następujący problem: firma Eastmana stworzyła nowe słowo Kodak, lecz nigdy by nie zdobyła się na zastąpienie formy *taught* przez *tached* — jakkolwiek logiczną i praktyczną byłaby ta druga zmiana — lub na zmiany w wymowie języka angielskiego!⁴

W wypadku słowa Kodak daliśmy przykład względnie nowej indywidualnej innowacji słowotwórczej, która została uznana przez

³ Oczywiście, można także założyć przeciwstawność działań nowatorów i konserwatystów, z których pierwsi dążą do całkowitej językowej asymilacji *substratum* lub *superstratum*, a drudzy powstrzymują ewolucję języka — rezultatem zaś tych sprzecznych ze sobą działań byłaby postać języków romańskich po zmieszaniu się ich z innymi językami. Mimo to musiały istnieć jakieś jednostki, które utrzymywały równowagę, które „dokonywały wyboru“, decydowały, co przyjąć, a co odrzucić.

⁴ Naturalnie firma handlowa nigdy nie czułaby się powołana do wprowadzania innowacji językowych, z wyjątkiem małego wycinka słownictwa (*trademark*), który dotyczy jej interesów, twierdząc jednakże, że dzisiaj innowacje językowe zdają się wykazywać ogromną produktywność w pewnych dziedzinach języka, przy całkowitym prawie wyłączeniu innych.

społeczeństwo (i to przez społeczeństwo całego świata). Wypadek ten jest reprezentatywny dla tysięcy nowych słów w naszym języku, oznaczających nieistniejące przedtem przedmioty i fakty z dziedziny handlu, przemysłu, nauki, technologii — oraz fakty i pojęcia z dziedziny polityki i socjologii. Rzeczywiście, ilość tych nowych słów (zgodna z ilością nowych przedmiotów i pojęć) jest w czasach współczesnych zjawiskiem uderzającym. W którym bowiem okresie historii świata jednostki (takie jak firma Kodak Eastmana) rozporządzały możliwościami rozprzestrzeniania nowych, arbitralnie utworzonych terminów w takiej ilości i na tak wielkich obszarach? Jakże rzadko w przeszłości jednostka mogła wpłynąć na język całego świata! Wypadek taki jak przemianowanie miesięcy *Quintilis* i *Sextilis* na *Julius* i *Augustus* na cześć dyktatora rzymskiego imperium — wyróżnia się przez swą wyjątkowość (podczas gdy nowoczesne naukowe nazwy jednostek miary w nowoodkrytych gałęziach fizyki — takie jak *o m*, *a m p e r*, *w o l t* *etc.* — pojawiają się masowo). Jeśli imię wodza lub panującego, który wprowadził nową monetę, było często używane jako nazwa tej monety (*n a p o l e o n*, *l u i d o r*), o ileż bardziej śmiało jest postępowanie producenta aparatów fotograficznych, który puszczając w obieg nowy termin wykracza poza istniejący język! Przyczyną takiej nowej władzy nad językiem, przysługującej w warunkach współczesnej cywilizacji pewnym jednostkom, jest, oczywiście, stały wzrost ilości nowych przedmiotów, które muszą być nazwane⁵, za-

⁵ Czy jest zbyt pochopne twierdzenie, że w tej śmiałości wprowadzania innowacji w celu „nazywania rzeczy“, połączonej z konserwatywnym w stosunku do reszty języka, znajduje odbicie podstawowa cecha struktury języka angielskiego, który pierwszy zaangażował się w rewolucjonizowaniu języka w celach reklamy („*radical advertising*“). Tą podstawową cechą struktury języka angielskiego jest bogactwo jego materiału słownikowego połączone ze względnie uproszczoną gramatyką, gotowość języka do wzbogacania się pod względem leksykalnym, współistniejąca z zamkniętym systemem gramatycznym. Myślę, że jeszcze nie wiemy, czy i w jaki sposób te dwie sprzeczne cechy są ze sobą połączone: czy uproszczenie gramatyki języka angielskiego jest rezultatem bogactwa słownika (spowodowanego z kolei przyczynami historycznymi), czy też uproszczona gramatyka umożliwiła wzbogacenie słownictwa?

W każdym razie wszystkie języki europejskie mają dziś, w mniejszym lub większym stopniu, na równi z językiem angielskim rozbudowany słownik — służący do oznaczania bogatego materiału, będącego produktem cywilizacji — podczas gdy struktura gramatyczna tych języków pozostaje nie naruszona. Był to zaiste czyn geniusza — jak ironicznie pisał *Croce* —

potrzebowanie na te przedmioty wśród szerokiej mas ludności, upowszechnienie łatwych sposobów komunikacji, poważanie, jakim cieszą się poszczególne gałęzie techniki i nauk ścisłych, demokratyczny charakter współczesnych społeczeństw, w których — również pod względem językowym — nie może rządzić żadna poszczególna, elitarna grupa społeczna. Jest również faktem godnym uwagi, że neologizmy utworzone przez współczesny świat techniczno-handlowy są nie tylko nieporównanie liczniejsze niż terminy ukute przez wszystkich władców świata — Aleksandrów, Cezarów, Napoleonów — razem wziętych, lecz również znacznie mniej liczą się one z prawami języka. Dopiero od XIX w. spotykamy we wszystkich językach europejskich systematyczne skracanie długich słów, które już nie odpowiadają przyspieszonemu tempu naszej cywilizacji (*bus* < *omnibus*, *métro*[*politain*], *radio*), oraz słowa-skróty literowe (CGT, GOP, ZSRR), które są nie tylko pisane, lecz wymawiane, jak w średniowieczu *nomina sacra* (typu INRI). Jest to cecha języka mająca precedens tylko w siedemnastowiecznej angielszczyźnie, reprezentowana wówczas przez tzw. *clipped words*, takie jak *mob* < *mobile* (*vulgus*), *punch* < *puncheon*. Spotykamy również w językach europejskich swobodne traktowanie zasad słowotwórstwa (*kleenex*, *lastex* — utworzone za pomocą „handlowego sufiksu“ *-ex*; *laundr-o-mat*, utworzone analogicznie do *automat*; *rejuvenescence*, znak fabryczny perfum, utworzony analogicznie do *evanescence*, *rejuvenescence*). Obserwujemy także swobodę wprowadzania obcych elementów wyrazowych, kalambury słowne, używanie kolokwializmów w języku pisanym, żonglowanie zasadami pisowni (*kleenex* zamiast *cleanex*; *Koll* — marka papierosów zamiast — *cool*, bo *k* jest bardziej egzotyczne niż *c*). Spotykamy wreszcie próby wykraczania poza granice języka w wypadkach takich jak *K o d a k*, co stanowi czynność wymagającą dużego wysiłku myślowego, jest bowiem rzeczą bardzo trudną wymyślenie słów nie należących do żadnego używanego aktualnie języka (np. wielką trudność sprawiłoby stworzenie języka całkowicie bezsensownego). Wynajdywanie tego typu nowych słów jest wyrazem

że Stalin pod koniec swego życia jednym pociągnięciem pióra przekreślił wszystkie poprzednie radzieckie koncepcje o przełomowym znaczeniu rewolucji, twierdząc, że dzisiejszy, radziecki, język rosyjski jest w swych podstawach językiem Puszkina, podczas gdy olbrzymie ekonomiczne i polityczne zmiany wniesione przez rewolucję rosyjską dostarczyły tylko kilku nowych słów, które zostały z łatwością wchłonięte przez ten system językowy.

fanatycznego dążenia świata handlowo-przemysłowego do reklamowania swoich produktów jako całkowicie nowych, takich, o których jeszcze nie słyszano. To właśnie ośmiela do tworzenia słów, jakich w innych wypadkach oczekivalibyśmy tylko od ofiar halucynacji.

Wolno jednakże wątpić o całkowicie indywidualnym tworzeniu nazw typu Kodak. Wątpliwości te opierają się nie tylko na tym, że nie możemy wiedzieć dokładnie, w jaki sposób i przez kogo ta nazwa (*trademark*) została wymyślona, jeżeli jakieś wspomnienia ludzi związanych z owym wynalazkiem nie zostały lub nie zostaną opublikowane (ta sama niepewność, jeżeli się nie mylę, dotyczy wprowadzenia nowego użycia słów *Julius* i *Augustus* — w znaczeniu nazw miesięcy)⁶. Wątpliwości te opierają się również na fakcie, że stworzenie nazwy fabrycznej, chociaż dokonane arbitralnie, nie jest całkowicie „indywidualne“ z natury, lecz respektuje pewne modele językowe, nie obce językowi ogólnemu. Za przykład może służyć poprzednio wymieniona skłonność do używania *k* w języku reklamy; dwusylabowość wyrazu, który ma wartość onomatopieczną (pierwsza sylaba symbolizuje przygotowanie aparatu do „pstryknięcia“, druga samo „pstryknięcie“ o charakterystycznym dźwięku *click*). Gdyby nie istniały słowa takie jak *click*, nie zostałoby utworzone słowo Kodak. Jeśli więc słowo Kodak traktuje się czasem jako *Urschöpfung* (jak wyraz *gas* van Helmonta), jest to usprawiedliwione tylko o tyle, że ten neologizm nie może być zaliczony do żadnej istniejącej rodziny słów, lecz nie o tyle, że może

⁶ Handlowy charakter prezentacji towaru wymaga od producentów nieujawniania genezy jego nazwy. Muszą oni bowiem reklamować towar jako nowy, ale już dostatecznie znany, bez wątplenia już istniejący. (Tłumaczenie, dlaczego jego nazwa fabryczna została wynaleziona i kto ją wynalazł, podważyłoby przeświadczenie o niewątpliwym istnieniu produktu.) Ta metoda różni się zasadniczo od techniki powstawania hasel politycznych, zwykle łączonych z określonymi tworzącymi je osobami. Przykłady: *the good neighbour policy* (polityka dobrosąsiedzka), *New Deal* albo nawet termin Johna Fostera Dullesa — *massive retaliation*. Można sobie oczywiście zadać pytanie, czy te hasła i terminy polityczne są rzeczywiście utworzone przez osoby, którym się to przypisuje; czy — innymi słowy — termin *massive retaliation* nie został wymyślony przez jakiegoś skromnego urzędnika w labiryntach ministerstwa i czy geneza terminu nie jest dzięki temu tak samo „nieznana historii“ jak handlowa nazwa Kodak. „Twórczość anonimowa“ istnieje w wielu wypadkach — demokratyzacja życia nie daje nam możliwości łatwiejszego wglądu w arкана autorstwa, niż czyniła cywilizacja, która stworzyła nazwy miesięcy *Julius* i *Augustus*.

przekraczać całkowicie przyjęte zwyczaje językowe. Istotnie, tym, co uczyniło tę nazwę firmy popularną (oprócz rzeczywistego związku nazwy z produktem), jest fakt, że zmieściła się ona tak dobrze w ramach naszych nawyków językowych (przez swoją wartość onomatopeiczną). Spotykamy się tu z konstruktywną ograniczonością każdej innowacji językowej: innowacja jest zawsze względna, przebija przez nią zawsze pewien konserwatyzm językowy. Jednostka wprowadzająca innowacje językowe bierze pod uwagę świadomość ludzi, dla których je wprowadza: zna nawyki językowe tych ludzi i przewiduje z góry ich (życzliwą) reakcję. Może zaś ją wywołać tylko dzięki zręcznemu połączeniu czynnika nowatorskiego z konserwatywnym, co pozwala na przyjęcie danej innowacji przez społeczeństwo.

W ten sposób wykryliśmy, że współczesny nowator języka kieruje się znajomością przeciętnej świadomości językowej. Stwierdzenie to stanowi tylko wariant obiegowego twierdzenia o związku między wielkimi jednostkami, które w procesie historycznym kształtowały losy ludów — a tymi ludami. Zawsze wskazuje się na fakt, że wielcy reformatorzy nie mogliby przeprowadzić skutecznie swych reform, gdyby nie widzieli, że społeczeństwo odczuwa potrzebę tych reform. Oczywiście — możliwe, że gdy nowator językowy wprowadza jakiś termin, sądzi, że termin ten będzie działał na ludzi przy pomocy określonych cech, a tymczasem ludzie przyjmują go z powodu cech zupełnie innych. (Jest np. teoretycznie możliwe, że wspomnienia osób, które utworzyły nazwę *K o d a k*, wykażą, iż moja „onomatopeiczna“ interpretacja była im zupełnie obca, i że *K o d a k* został w rzeczywistości utworzony jako słowo literowe typu — powiedzmy — *U n e s c o*.) Hans Sperber w swoim *Bedeutungslehre* wyróżnił dwa stadia historii neologizmu: „moment tworzenia“, w którym termin użyty przez jednostkę pojawia się po raz pierwszy, i pewne „czynniki ustalające“ (*fixing factors*), które powodują przyjęcie terminu przez społeczeństwo. Tym „czynnikiem ustalającym“ może być np. potrzeba istnienia takiego terminu, odczuwana szeroko jeszcze przed powstaniem neologizmu, wartości emocjonalne, które zostają przyporządkowane terminowi już raz utworzonemu, *etc.* Rozpatrzmy następujący przykład: ktoś zastosował kiedyś po raz pierwszy termin *s m a k* (który był początkowo używany tylko na oznaczenie pewnych doznań zmysłowych) do oceny estetycznej (wiemy, że użycie tego słowa w sensie metaforycznym miało pierwszy raz miejsce w Hiszpanii; jedna z katolickich królowych, Izabela Kastylijska, użyła w tym sensie słowa *gusto*).

Jednak ktokolwiek by pierwszy użył tego wyrazu w nowym znaczeniu, czynnikiem ustalającym metaforyczne rozszerzenie zakresu jego użycia musiała być — zrodzona przez estetykę renesansową — potrzeba ustalenia kodeksu ocen opartych nie o średniowieczne lub Arystotelesowskie kanony, lecz o osąd osobisty. Metafora przystosowana została w ten sposób do systemu pojęć epoki. Ja jednak powiedziałbym, że „czynniki ustalające“ są w większości wypadków znane już przy tworzeniu terminu. Termin jest tworzony przez jednostkę z uwagi na istniejącą potrzebę, która w ten sposób zostanie zaspokojona. Tworzenie neologizmów językowych, tak samo jak twórczość w innych dziedzinach, jest zamierzona jako trwała dаниna dla ludzkości, i w wypadkach, gdy nowy twór nie przyjmuje się, mamy do czynienia z „płodem poronionym“, nie w momencie powstawania, lecz wskutek późniejszego rozwoju historycznego. Zażywający złej sławy amerykański senator Mac Carthy utworzył (lub przynajmniej myślimy, że utworzył) termin *fifth-amendment communist* na określenie obywateli, którzy — powołani przez jego komisję śledczą — odmawiali odpowiedzi na pytanie, czy są komunistami, czy nie, powołując się na 5 nowelę do Konstytucji (*fifth amendment*). Tworząc ten termin Mac Carthy musiał liczyć na skutki, które pociągnie za sobą taka jego forma (skojarzenie z *fifth-columnist*, wrażenie, jakie narzuca ten typ złożenia, które ma raczej „wydźwięk“ techniczny, co sugeruje, że rzeczywiście istnieje łatwa do zdefiniowania i raczej liczna kategoria obywateli podpadających pod tę definicję). Termin ten wszedł w obieg tylko o tyle, o ile wydawał się społeczeństwu pokrywać z rzeczywistością. Jeżeli, jak to wydaje się dziś prawdopodobne, pójdzie on szybko w zapomnienie, znaczy to, że zewnętrzna sytuacja, która dostarczyłaby „czynnika ustalającego“, musiała się zmienić — lecz nie można zaprzeczyć, że młody senator stanu Wisconsin przewidział „czynnik ustalający“ prawidłowo, w tym czasie, kiedy tworzył termin. Zwyciężyła go szybkość zmian „historii“⁷.

⁷ Aby dać przykład nowoczesnego neologizmu, który, jak się zdaje, zostanie przyjęty w Ameryce, przytoczę rzeczownik *know-how*, o którego historii nic mi nie wiadomo (był prawdopodobnie używany po raz pierwszy przez przemysłowców oddających usługi rządowi podczas wojny). Faktem jest jednak, że pojawił się w publicznych przemówieniach mężów stanu i w prasie za czasów prezydentury Trumana, w okresie powojennym, kiedy aktualna wówczas pomoc dla krajów zniszczonych wojną lub zacofanych związana była z kwalifikacjami technicznymi (*engineering skill*). Rzeczownik

Obecnie we wszystkich wymienionych wypadkach neologizmów utworzonych przez jednostkę (lub jednostki): *K o d a k*, *gusto* (jeśli rzeczywiście Izabela Kastylijska wprowadziła ten wyraz), *fifth amendment communist*, *know-how*, ten, kto tworzył, odczuwał potrzebę (która, jego zdaniem, była powszechna) wyjścia poza język ogólny i wzbogacenia jego zasobów przez nowy termin. Znowu jednak twierdzę stanowczo, że nikt nie uważałby za potrzebne wprowadzać nowej formy wyrazu, takiej jak *teached* (lub jej odpowiedników w innych językach)⁸. Cóż ostatecznie działa w jednostce tworzącej nowy wyraz (lub wprowadzającej nowe użycie wyrazu), co popycha ją poza granice przyjętego języka i powoduje, że stara się ona nakłonić innych do przyjęcia nowego terminu? Jest to w ostatniej instancji niezadowolenie z istniejącego języka, które pewne jednostki mogą odczuwać silniej niż inne i bardziej dotkliwie w niektórych aspektach języka. J a k i e j c e c h y języka dotyczy to niezadowolenie? Dotyczy ono jego stale zmniejszającej się e k s p r e s y w n o ś c i. Paradoksalne jest, że właśnie dokładne uporządkowanie każdego ukonstytuowanego systemu językowego, poprawne funkcjonowanie jego reguł gramatycznych i użyteczność istniejących słów dla oznaczenia wszystkiego, o czym chce się mówić — że wszystkie te elementy, które wprowadzają stabilność i konserwatyzm, powodują równocześnie ograniczenie, „okulawie-

ten (*know-how*) nie był wówczas niczym więcej niż synonimem wyrażenia *engineering skill*, wprowadził jednak pewne niuanse związane ze sposobem zachowania się uważanym za charakterystyczny dla Amerykanów. *They „know how to do a thing“* („wiedzą, jak wziąć się do rzeczy“) — nie jak ją rozumieć, lecz jak się zachowywać, jak działać w danym wypadku. Językowa forma tego terminu przydaje mu jeszcze dodatkowego posmaku popularnego (por. rozkazujące w formie *cure-all*). Termin ten wydaje się streszczać zdanie: „[we] know how [to do a thing]“ („wiemy, jak się wziąć do rzeczy“). Obecnie cudzysłów, w który ujmowano to wyrażenie parę lat temu, zdradza tendencję do zaniknięcia, co jest znakiem, że społeczeństwo zaakceptowało innowację, ponieważ oznacza ona więcej niż sprawność techniczną; pochlebia przeciętnemu Amerykaninowi przez swój odcień znaczeniowy: „*engineering skill, in the American way, which can be exported*“ („sprawność techniczna typowo amerykańska, która może być eksportowana“).

⁸ Innymi słowy: rozróżnienie między zmienną a niezmienną częścią języka (wzbogacanie języka przez tworzenie słów oznaczających faktyczną zawartość cywilizacji, w przeciwieństwie do utrzymania *status quo* w strukturze gramatycznej języka) jest takie samo jak w okresie *Ausgliederung* języków romańskich.

nie“, zmniejszenie naszych możliwości wypowiedzania się. Odkrywamy więc tu konflikt między dwoma aspektami języka: jego komunikatywnością, której odpowiada istniejący porządek gramatyczny, a jego ekspresywnością, która wymaga lekceważenia tego porządku. W każdym społeczeństwie będą zawsze istnieć jednostki, w których potrzeba wzmocnienia ekspresji przez nowy sposób wyrażania się zwycięża potrzebę porozumiewania się za pomocą środków tradycyjnych, jednostki, które odczuwają, że nowość sytuacji usprawiedliwia łamanie tradycji językowej. Z drugiej strony będą istnieć także, niewątpliwie liczniejsze, grupy jednostek mniej wrażliwych i mniej aktywnych, zdaniem których sytuacja językowa nie wymaga żadnego wykroczenia poza istniejący stan rzeczy.

Możemy tylko przypuszczać, że w wypadku każdej innowacji językowej, która została przyjęta, musiały w społeczeństwie działać jednostki o aktywnych umysłach, które zwyciężyły konserwatyistów — a ci z kolei, gdy zaproponowano im nowy termin, szli za przykładem innych i przyjmowali go (nie dlatego, że wyczuwali konieczną potrzebę istnienia tego terminu, lecz ponieważ rozumieli względną możliwość używania go, zwłaszcza gdy stał się on rzeczywistością *via facti*). Możemy również łatwo zaobserwować opór społeczeństwa przeciwko „nowowymyślonym“ terminowi, oparty nie tyle na awersji czysto językowej, lecz na awersji do grupy lub typu ludzi, których uważa się za autorów tego terminu. Nie jestem pewien, czy obecnie wszyscy Amerykanie są już skłonni do przyjęcia wyrażenia *know-how*, natomiast istnieją ciągle z całą pewnością opory w używaniu przechodniego czasownika *to contact* (skontaktować się) (zamiast *to get in contact with* (nawiązać kontakt)), ponieważ czasownik ten jest przyjęty z słownika podróżujących agentów handlowych, których zajęciem jest „kontaktować się“ (*to contact people*). Znaczy to, że niektóre warstwy amerykańskiego społeczeństwa nie chcą być zrównane z komiwojażerami, ani przejmować ich językowych nawyków bez oporu. Z drugiej strony, gdy tylko amerykańscy meteorologowie zaczęli nazywać huragany kobiecymi imionami (zwyczaj, który wywołał wiele polemik w prasie), natychmiast usłyszałem od inteligentnej i wykształconej kobiety wypowiedziane zupełnie serio zdanie: „Hazel wyrządziła nam olbrzymie szkody“. Narzucenie wyrażenia językowego przez meteorologa (a więc człowieka, którego uważa się za odpowiednio wykształconego do wykonywania swego zawodu) nie wywołuje (jak w wypadku komiwojażerów) sprzeciwu

publiczności. Przykładem wprowadzającym pewien zamęt do tej zasady jest fakt, że obiegowe wyrażenie: „*I agree with you 100%*“ („zgadzam się z tobą w 100%“), niewątpliwie handlowego pochodzenia, stało się powszechnie używanym w USA zwrotem. (W przeciwieństwie do „100% *American*“, które jest znienawidzone zarówno w tym kraju, jak i w innych.) Zwrot ten wszedł do języka prawdopodobnie dlatego, że przesada w nim zawarta jest uważana za grzecznościową, co sprawia, że handlowe pochodzenie tego zwrotu może pozostać niezauważone. Ogólnie biorąc, mamy prawo stwierdzić, że akceptacja neologizmu jest, między innymi, uwarunkowana społeczną pozycją w narodzie grupy, do której należy, lub uważa się, że należy, autor tego neologizmu. Przecież wyrażenie *to contact somebody* samo w sobie nie jest bardziej naganne niż *to coach somebody* („przygotowywać kogoś do egzaminu“ lub „trenować kogoś do zawodów“) i tysiące innych angielskich czasowników utworzonych od rzeczowników.

Wiemy również, że całe narody miewają większą od innych skłonność do wprowadzania innowacji językowych. Tak zwane „młode“ narody („młode“ w sensie politycznym) wykazują tendencję do przekraczania ram swego języka znacznie łatwiej niż „starsze“, o czym świadczy np. duża ilość neologizmów u pisarzy niemieckich czy amerykańskich w porównaniu z włoskimi czy francuskimi. (Jest to tak, jakby dłuższe doświadczenie historyczne uczyło, że „nie ma nic nowego pod słońcem“, i dlatego nowe doświadczenia mogą być wyrażone starymi słowami.) Na przykład egzystencjalizm Heideggera wymaga utworzenia znacznie większej ilości nowych terminów niż egzystencjalizm Sartre'a, chociaż słownik tego ostatniego może wydawać się Francuzowi bardzo „niemiecki“. Jednakże innowacje obydwóch świadczą o zwiększeniu ruchliwości naszej cywilizacji i wprowadzonego przez nią niepokoju, który wdziera się nawet do rozważań filozoficznych: jakże bardzo konserwatywne jest piarstwo Bergsona, Crocego lub prenietscheańskich filozofów niemieckich w porównaniu z piarstwem naszych współczesnych filozofów! Jest naprawdę zdumiewające, jak współcześni filozofowie są zarażeni niepokojem, który przejawia się u nich tylko w nieco mniejszym stopniu niż we współczesnym świecie handlowo-przemysłowym i technicznym, gdzie ciągnie się zyski z powszechnego niepokoju współczesnego *homo novarum rerum cupidus* (za pomocą reklamy, tzn. przez ogłaszanie zawsze nowych towarów). Choć więc zapotrzebowanie na neologizmy zmienia się w zależności

od okresu, narodu, warstwy społecznej, jednostki, nie można jednak zaprzeczyć, że zmiany w języku są spowodowane pragnieniem odnowienia jego zdolności ekspresji i że niezadowolenie z ukonstytuowanego języka jest zasadniczą cechą wszystkich mówiących, cechą będącą główną przyczyną zmian językowych⁹.

⁹ Niezadowolenie z banalności istniejącego języka może również mieć wpływ na fonetykę. Stało się to dla mnie jasne, gdy czytałem w *Orígenes del español* (1926) zdumiewającą teorię Menéndeza Pidalá dotyczącą dyftongizacji romańskiej. Oto, co napisałem w r. 1943 w artykule zamieszczonym w *Modern Language Quarterly* (IV, s. 420 i n.; sugeruję tam, że zmiany fonetyczne mogą mieć źródło w pewnego rodzaju „konserwatywnym rewolucjonizmie“):

„Aby zrozumieć wyjaśnienie Pidalá dotyczące wczesnej dyftongizacji w języku hiszpańskim i starym romańskim języku Francji, rozważmy jego wywody na temat otwartego, akcentowanego *o* w języku romańskim (*bonu*). W dźwięku tym istnieją dwa elementy: labialny charakter samogłoski oraz jej otwartość w pozycji przyciskowej. Hiszpan, od VIII do X w., wypowiadając tę samogłoskę skupiał swoją uwagę na każdym z tych elementów osobno, co sprawiło, że wymawiał samogłoskę rozszczepioną. Zwracając uwagę wyłącznie na pierwszy jej element, przesadził w chęci wymówienia dokładnie labialnego dźwięku: nadmierny wysiłek spowodował napięcie mięśni, a w następstwie zwężenie warg; stało się to przyczyną wymówienia węższej, bardziej ściągniętej samogłoski *u*, co dało w sumie dyftong *uó*.

„Ale następnie, gdy labialny charakter samogłoski został dostatecznie zaświadczony w pierwszej części dyftongu (*u*), istniała tendencja do zaniedbania labialności drugiego dźwięku i skoncentrowania uwagi tylko na drugim elemencie: na przycisku i »otwartości«. Nastąpiło osłabienie labialności: *uó* przeszło w *ué* w starohiszpańskim i starofrancuskim; w niektórych starohiszpańskich oraz innych romańskich dialektach można nawet spotkać *uá*. We wszystkich tych dyftongach utrzymuje się przycisk na drugiej, choć obecnie zmiennej, części dyftongu. Z jednej strony mówiący osobnik starał się wymówić poprawnie labialną samogłoskę (to tłumaczy powstanie pierwszego, przesadnie artykułowanego *u*); z drugiej strony, chciał wymówić naprawdę otwarty dźwięk (to znów tłumaczy jego względną obojętność na artykulację drugiej części dyftongów *uó*, *ué*, *uá*). Jaka była przyczyna tej podwójnej omyłki? Zgodnie z twierdzeniem Pidalá była to potrzeba wzmocnienia ekspresywności języka, pragnienie artykułowania poprawnego, nawet ortodoksyjnego — lecz sugestywnego, wyrazistego.

„Chociaż Pidal nie wyjaśnił dokładnie tej paradoksalnej postawy psychologicznej, wprowadzenie przez niego pojęcia ekspresywności wydało mi się wyjątkowo szczęśliwe [...]. W przytoczonym przykładzie konserwatywne dążenie do prawidłowego artykułowania doprowadziło do natychmiastowej rewolucji: tendencja do ortodoksyjności językowej spowodowała chaos, który wydałby się barbarzyński uszom Cicerona. [...]

„Jednak Pidalowi, w jego rozważaniach o dyftongizacji, nie udało się

Obecnie możemy wprowadzić termin, którego pojawienia się czytelnik mógł się spodziewać w związku z indywidualnymi innowacjami językowymi: styl. Styl jest zwykle definiowany albo jako zbiór tych cech języka używanych przez poszczególnego członka społeczeństwa (przeważnie pisarza), które wykazują odchylenie od ogólnie przyjętych norm gramatycznych, albo za Bally'm, jako emocjonalne (*affectif*) odstępstwa od bardziej normalnego wzorca, odstępstwa, z których korzystają wszyscy mówiący danym językiem.

wyjaśnić zasadniczego występującego tu zjawiska: dlaczego jeden dźwięk został rozszczepiony na dwa (nie jest to konieczną konsekwencją samego dążenia do ekspresywności). Jak to się stało, że ten jeden dźwięk wydawał się zawierać dwa aspekty, tak że mówiącego skłoniło to do rozłożenia go na dwie raty — że jego rozszczepiona uwaga przejawiała się w wymówieniu rozszczepionej samogłoski? Jest to niewątpliwie odbicie wahań ludzi, którzy stracili instynktowne wycucie językowe. Stan ten wywołany jest w pewnej mierze przez mieszanie się ras i narodowości, lecz głównie przez zmienność i niepokój panujące w kulturze. [...]

„Weźmy analogiczny przykład z dziedziny rozwoju języka współczesnego. Hitler zawsze rozpoczyna swoje mowy, zwracając się do swych współrodaków Niemców przez *deutsche Volksgenossen* — wymawiając w tym zwrocie dwa krótkie, otwarte o, bardzo zbliżone do a. To jednostkowe przesunięcie dźwiękowe o > a reprezentuje dla językoznawcy osobistą reakcję Hitlera na wymawianie długiego zamkniętego o rozpowszechnione w ludowej niemczyźnie jego ojczystej Austrii: *VÖlk, GenÖsse*. Jego *Valksgenasse* jest w rzeczywistości hiperpoprawną wymową, wpływającą z chęci mówienia czystą niemczyzną. Nie stara się on naśladować żadnych odbiegających od normy, lokalnych cech języka niemieckiego: nie próbuje na przykład przyswoić sobie typowo pruskiej wymowy g jak x (*der Tax*); po prostu stara się mówić czystą niemczyzną bez śladu żadnego dialektu. Rezultatem jest jednak coś, co nie jest ani dialektem, ani poprawnym językiem niemieckim, coś, co kaleczy czystą niemczyzną, choć pozornie pretenduje do jej kultuwowania. Ostatecznie świadczy to o chwiejności kulturalnej, która niewiele różni się od chwiejności odbitej w praktyce językowej hiszpańsko-wizygockich barbarzyńców w dawnych wiekach. To Hitlerowskie przesunięcie dźwięku jest językowym wyrazem hiperniemieckości, która stanowi podłoże wszystkich jego poczynań. Dzięki słabości kulturalnej wymiana o > a staje się w tym wypadku »wyrąbanym« wyrazem kaprałskiej energii i surowości — prawdziwą mową żandarmską (*parler gendarme*), jakby powiedział Francuz. I mogłoby się całkiem łatwo zdarzyć, gdyby Hitler pozostał narodowym bożkiem Niemiec, że władza, jaką się cieszy, łącznie z niwelującym działaniem radia, doprowadziłaby do tego, że jego innowacja stałaby się fonetycznym prawem obowiązującym całe Niemcy. A więc ta innowacja narodziłaby się ze źle skierowanej tendencji konserwatywnej, jak to miało miejsce w wypadku analogicznych innowacji we wczesnym stadium języka romańskiego“.

Tak mamy więc dwie „stylistyki“: rozważania o stylu pisarza, który w jakiś sposób określa jego pisarską indywidualność (jest to ta sama koncepcja stylu, co w sztuce: „styl gotycki“, „styl Rabelais’go“), oraz rozważania o zmianach powodowanych przez stany emocjonalne w języku przeciętnych mówiących („styl emocjonalny“, pokrewny „emocjonalnemu zachowaniu“). Mimo że te dwie stylistyki wymagają różniących się między sobą zdolności od ludzi, którzy je uprawiają (wrażliwość artystyczna *contra* wycucie odcieni językowych), mogą być one sprowadzone do wspólnego mianownika. W obydwu bowiem wypadkach styl wykazuje tendencje do emocjonalności i do wprowadzania innowacji (w mniejszym stopniu wykazuje te tendencje Bally’ego „ogólny“ *style affectif* niż styl, który wyrasta z indywidualnych wzruszeń pisarza). Styl jest twórczym aspektem języka, któremu nie odpowiada język skodyfikowany, zintelektualizowany. „Styl Bally’ego“ jest oczywiście bardziej posłuszny prawom języka skodyfikowanego i regułom gramatycznym niż śmiałe neologizmy artystów słowa, lecz można spodziewać się, że *style affectif* doprowadzi do innowacji językowych o bardziej śmiałym charakterze. Bardzo zaś często zdarza się, że to, co kiedyś było śmiałą innowacją, zostało z biegiem czasu skodyfikowane i włączone do systemu gramatycznego.

Fakt ten jest powszechnie znany w semantyce historycznej (i został najtrafniej sformułowany przez Hansa Sperbera). Wyrażenie, które początkowo posiadało walor emocjonalny, powtarzane — staje się banalne, zostaje pozbawione tej świeżości, która wydaje się konieczna dla oddania nowego wrażenia. Charakterystyczne dla silnych wzruszeń jest uczucie, że stało się coś dotąd niespotykane go, coś, co wymaga użycia słów zupełnie nowych, którymi nie określano dotąd nic znanego, słów całkowicie wolnych od sztampy, a więc nowych nazw rzeczy (*proper names*) i słów niepowtarzalnych (*nonce-words*), utworzonych specjalnie dla wyrażenia tych nowych treści. To wyjaśnia, dlaczego wszystkie słowa posiadające w chwili powstania wartość emocjonalną oraz wszystkie innowacje stylistyczne zużywają się z biegiem czasu: łacińskie *ponere*, kłaść, zostało zastąpione we Francji przez *mettre*, p o s y ł a ć (wyraz bardziej dynamiczny). To z kolei ustępuje w dialektach wyrazowi *bouter*, u d e r z a ć, d a w a ć k l a p s a, a w wulgarnym języku potocznym wyrazowi *foutre*, o d b y w a ć c o i t u s, oraz jego eufemistycznemu towarzyszeni *ficher*, p r a s n a ć; ale nawet w tym miejscu zmiany stylistyczne

nie kończą się i słowa takie jak *balancer* mogą niepostrzeżenie znaleźć się w sytuacji, w której zastępowanie przez nie innych słów wydaje się stawać powszechnie przyjętym zwyczajem. Tu potrzebne jest ostrzeżenie: fakt, że nowe słowo posiada dla słuchacza dużą wartość emocjonalną, nie znaczy wcale, iż autorzy neologizmów znajdowali się całkowicie pod władzą czynników emocjonalnych. Doświadczenie uczy nas, że w momentach prawdziwego poruszenia używane są najwyklesze wyrazy; nie można sobie wprost wyobrazić, by w chwili bezpośredniego zetknięcia się z niebezpieczeństwem zagrażającym życiu nie nasunęły się tylko słowa najprostsze: okrzyków — „pali się!“ lub „ratunku!“ nie wyraża się innymi słowami¹⁰. Również wyrazy o ograniczonym zakresie funkcjonowania rzadko posiadają ekspansywność emocjonalną, która powoduje tworzenie neologizmów: świadczy o tym względnie niezmiennie trwanie we wszystkich językach przez przeciąg wiele wieków takich słów, jak *hand* (ręka), *foot* (noga), *father* (ojciec), *son* (syn), *have* (mieć), *be* (być), lub też liczebników i zaimków. W takich wypadkach człowiek mówiący wydaje się zależny od języka jako narzędzia komunikowania się, a nie jako środka wyrazu. Jedynie w wypadku, gdy mówiący znajdzie w sobie dodatkową energię, kiedy zdobędzie się na pewien dystans w stosunku do sytuacji, jego wyobraźnia językowa uzewnętrzni się w takich słowach, jak *mettre*, *bouter*, *foutre*, *balancer* (wszystkie one zawierają element przesady lub też posiadają dodatkowy odcień znaczeniowy w stosunku do pojęć, które mają zastępować). W ten sposób znowu widzimy, że nowator liczy się z wrażeniem, jakie wywoła wśród swych słuchaczy, jest świadomy, że nie używa odpowiedniego wyrazu, że wykracza poza granice powszechnego użycia danego wyrazu. To właśnie oznaczają niewątpliwie cudzysłowy, którymi opatruje się neologizm w początkach jego istnienia. („Używam tego nowego terminu, chociaż wiem, że jest on niewłaściwy, wiem jednakże, że z pewnego punktu widzenia może być użyty“.) W tym uświadomieniu sobie granic nałożonych przez powszechne

¹⁰ Pewna Amerykanka, w chwili gdy sądziła, że grozi jej natychmiastowa katastrofa samochodowa, wyrażała swoje uczucia następującymi słowami: „Zaczynamy na coś wjeżdżać: na razie nie jest tak źle; proszę nie pozwolić, aby auto jechało dalej; jeśli teraz się zatrzyma, będzie OK“. Łatwo zauważyć brak wszelkich neologizmów: zastosowany został najprostszy i najbardziej potoczny język (należy zwrócić uwagę na amerykański kolokwializm „OK“). Dzieje się to tak, jak gdyby wtedy, gdy fakty opisywane przerastają naszą wyobraźnię, żadne językowe upiększenia nie były potrzebne.

użycie danego słowa, w chwili gdy granice te są faktycznie przekraczane, w świadomości nowatora dochodzi znowu do głosu ów konserwatywny impuls, który obserwowaliśmy poprzednio niejednokrotnie. Każda innowacja stylistyczna w chwili tworzenia jej jest śmiałym skokiem w świat iluzji, świat irrealny, podczas gdy niezmienny porządek struktury językowej reprezentuje znaną, zrozumiałą rzeczywistość — jest ryzykiem podjętym przez mówiącego dzięki owemu swobodnemu, artystycznemu podejściu do rzeczywistości, przyjmującemu istnienie więcej niż jednego świata.

Miałem sposobność studiować całe zjawisko powstawania neologizmów stylistycznych — jego aspekt artystyczno-ekspresywny i zachowawczo-ograniczający, tworzenie neologizmów przez jednostki pod wpływem czynników emocjonalnych oraz przejmowanie i trywializowanie ich przez społeczeństwo — w szczególnie sprzyjających okolicznościach, gdy byłem austriackim cenzorem korespondencji jeńców włoskich w czasie pierwszej wojny światowej (por. moją książkę *Die Umschreibungen des Begriffes 'Hunger'...*, wydaną w r. 1919). Biednym jeńcom zabroniono pisać do swoich krewnych we Włoszech, że cierpią głód. Próbowali więc wszystkich wybiegów językowych, aby dać im o tym znać — w celu otrzymywania paczek żywnościowych. Okazało się oczywiście, że więźniowie obdarzeni mniejszą wyobraźnią (i prawdopodobnie najbardziej odczuwający głód) ukrywali swoje proste wyznanie *ho fame* w rogu swoich listów, lecz inni, umiejący bardziej uniezależnić się od swego srogiego losu i bardziej obdarzeni pod względem artystycznym, wynaleźli stylistycznie pomysłowe, w tym wypadku umowne, sposoby wprowadzenia w błąd *la Signora Censura*. Najprostszym sposobem było uciekanie się do idiomatycznych synonimów znanych krewnym (lecz przypuszczalnie nie cenzorom), takich jak np. *la spazzola* (pochodzi od: „[możemy bez przeszkód używać] szczotki [ponieważ posiłek jest już skończony, ponieważ nie ma nic do jedzenia]”). Dotąd kanony powszechnego języka nie zostały jeszcze przekroczone przez tego typu formę idiomatyczną. Uciekanie się do tej formy było prawdopodobnie dokonywane niezależnie w różnych obozach przez jednostki, od których przejmowali to wyrażenie ich współwięźniowie (oto zjawisko, które Paul Kretschmer nazwał zjawiskiem „*die Sprachschöpfer*“ — niezależnie od siebie jednostki, które wydobywały ukryty materiał językowy, gdy sytuacja tego wymagała; zaobserwował on prawie rów-

noczesne pojawianie się podczas pierwszej wojny światowej w różnych punktach Niemiec i Austrii czasownika *hamstern* (chomikować) na oznaczenie gromadzić zapasy — papierosów, cukru itd.). Lecz później przejawiał się u piszących listy instynkt artystyczny (wrodzony wielu Włochom) i przekształcali oni stylistycznie motyw *spazzola*, wykazując takie bogactwo wyobraźni i takie przesadne nasilenie fantastyki, że ich dążenie do oszukania cenzora doznało porażki. To, co miało być porozumieniem się z krewnymi, stało się wyłącznie artystycznym wypowiedzeniem się, skokiem w kraj fantazji, piękna (*préciosité*), gry słów, alegorii i niekonsekwentnych metafor. Można przypuszczać, że im bardziej malała ekspresywność terminu *la spazzola*, tym bardziej chwytało się sofistycznych „wykrętasów“ stylistycznych, nadawano coraz nowego blasku tej zbanalizowanej metaforze. Oto mały wybór odmian owej metafory:

Jestem zdrow, lecz *la spazzola* pracuje cały dzień, ponieważ jest wiele ubrań do czyszczenia.

Mamy szczotkę, ale nie mamy pasty do butów, aby je wyglansować.

Piszesz, że chcesz przysłać mi szczotkę do ubrania; nie potrzebuję jej; mam przez cały czas szczotkę ze sobą, zawsze w doskonałym stanie; to bardzo dobra szczotka.

Poznałem poruczników *Spazzola*, *Magrini* (*magro* — chudy, jałowy) i *Stecchetti* (*stecchetto* — cienki patyczek).

Pozdrów ode mnie fryzjera Gregoria i aptekarza Antonia, a także panią *Spazzola*, o której śnię każdej nocy. Czuję, że jest blisko, lecz nigdy nie mogę jej zobaczyć; ona zaś nie daje mi spać, bo jest niezadowolona.

La Spazzola pracując wydaje tu nudne szare dźwięki.

We wszystkich tych urywkach, gdzie widać dążenie do używania form sztuki ludowej (łatwych do skatalogowania), czuje się wyraźnie nie napisany cudzysłów, który oznacza indywidualne przekroczenie przyjętych ram języka i przeniesienie się jednostki w świat słów. Ta czysto artystyczna potrzeba tworzenia nowych słów lub użycia ich w nowym znaczeniu różni się oczywiście od tworzenia użytkowych terminów typu *K o d a k*. W drugim wypadku nowy przedmiot, który został wyprodukowany i ma być nazwany, w pierwszym wypadku słowo (lub użycie słowa) stanowi nazwę dla rzeczy (lub aspektu rzeczy), która staje się rzeczywistością dzięki istnieniu słowa, dzięki złudzeniu, że „jakaś rzecz“ musi odpowiadać słowu. Istnieje także różnica między dalszym losem słowa użytoko-

wego a poetyckiego. Im bardziej pierwsze związane jest z konkretną, określoną rzeczą, tym bardziej zmniejsza się jego możliwość oddziaływania (nazwa firmowa jest ustalona raz na zawsze — tylko *n o w a* nazwa firmy mogłaby stworzyć nowe wartości emocjonalne); słowo poetyckie, poetycko przeżyte (np. *la spazzola*), przeciwnie — zdolne jest do niekończącej się możliwości ekspansji i zmian znaczeniowych oraz sugeruje istnienie „rzeczywistej nierzeczywistości“, pozostawiając świat rzeczy daleko poza sobą.

Z okazji tworzenia pseudonazwisk przez jeńców wojennych, takich jak *S p a z z o l a*, *M a g r i n i*, *S t e c c h e t t i*, doszliśmy do śmiałego nowatorstwa w dziedzinie *s ł o w o t w ó r s t w a*, które wynika z uczucia niezadowolenia z istniejących w języku terminów. Obserwujemy to zjawisko u wielkich artystów słowa, np. Rabelais'go, którego zdolność tworzenia słów prześladuje mnie od więcej niż trzydziestu lat. Napisałem gdzie indziej (*Literary Masterpieces of the Western World*, John Hopkins University 1953) o jego niekończących się „listach obelg“:

Nie można zaprzeczyć, że Rabelais cieszy się bogactwem słów dla nich samych. Stwarza swój własny świat zaludniony przez tajemnicze istoty zwane słowami, stwarzające znaczenie, nie zaś podległe mu. Z chwilą gdy słowa osiągają autonomię, mogą robić to, co czynią żywe istoty: słowa Rabelais'go posiadają samoistną zdolność rozmnażania się. Gdy miota on w swoich wrogów z Sorbony obelgami:

Sophistes, sorbillans, sorbonagres, sorbonigenes, sorbonicoles, sorboniformes, sorboniseques, niborcisans, sorbonisans, saniborsans —

to owe rzucanie wyzwisk jest niewątpliwie spowodowane jego humanistyczną nienawiścią do teologicznego obskurantyzmu; używanie inwektyw cieszyło się bowiem wielkim powodzeniem wśród humanistów. Lecz sama humanistyczna nienawiść i humanistyczny styl nie może wytłumaczyć tego, co jest w rzeczywistości mnożeniem się w naszych oczach słów-potworów. Tu satyra nie polega na naśladowaniu swego obiektu, lecz stwarza go sama. Słowa rozszerzają zakres oddziaływania wykraczając poza swe naturalne granice, co stwarza atmosferę niezwykłości zbudowaną ponad rzeczywistością: jakaż jest bowiem rzeczywistość istot nazwanych *niborcisans* lub *saniborsans*?

A oto, co pisałem o Rabelaisowskim napisie na bramie Opactwa Telemy, do którego wejście wzbronione było hipokrytom:

„*Cy n'entrez pas, hypocrites, bigots,
Vieux matagots, marmiteux, horsouflés,
Torcoux, badaux, plus que n'estoient les Gotz
Ny Ostrogotz precurseurs des magots,*

*Gueux mitouflés, frapars, escorniflez,
Befflez, enflez, fagoteurs de tabus,
Tirez ailleurs pour vendre vos abus! —*

W tej gigantycznej onomatopeicznej sekwencji kalumnii, której nigdy nie mogą przeczytać głośno bez dreszczu lęku przed słowami, które stają się autonomicznymi bytami, Rabelaisowska sztuka groteski osiąga swój szczyt: zwykle francuskie słowa są tu zgromadzone na zasadzie brzmienia, rymu i rytmu; są one groteskowo przekształcane za pomocą językowej alchemii Rabelais'go, tak aby dawały zmysłowe wrażenie istot obłudnych (poprzez stłumiony dźwięk *fl*) — a jednocześnie bicza, którym Rabelais je chłosta (sylaba *go* w słowach: *cagot*, *ma[ta]gots*). Wszystko to ma na celu stworzenie klimatu groteskowego zawieszenia między komizmem a okropnością, między rozrywką płynącą z automatycznego powstawania dźwięków a lękiem wywołanym przez nieznaną kształy, których istnienie te dźwięki sugerują. Znowu widzimy, że potwory rozmnażają się jak hydry. Fantastyczne kształty chimer późnogotyckich znalazły tu swój dźwiękowy odpowiednik.

Pisałem w tym samym miejscu na temat rozdziału o zamarniętych słowach, które tają na wiosnę:

Pantagruel rzuca garściami te słowa na pokład okrętu: tu mordercze obelgi i krwawe słowa, tam słowa złote, zielone i błękitne. Żaden inny fragment nie może lepiej pokazać, jak dla Rabelais'go język stał się elementem atmosferycznym, który to krzepnie, to roztopia się, raz jest rzeczywisty, raz nie jest. [...] Żerowanie na automatyzmach i skamieniałościach języka naszej epoki mechanizmów i społecznej standaryzacji pozostało dla poezji dadaistycznej i surrealistycznej. Taki „automatyczny“ sposób pisania Rabelais'go wywołany jest jego zachwytem nad bogactwem ludzkich możliwości wyrażania się — „automatyzm“ pisarstwa Jamesa Joyce'a, przeciwnie, związany jest z jego pesymistycznym stosunkiem do cywilizacji, którą uważa za chyłą się ku upadkowi.

Jednakże, mimo wyjątkowości Rabelais'go w literaturze francuskiej i światowej, jego nowe twory językowe nie odbiegają tak bardzo od ludowych wzorów ekspansji znaczeń wyrazów występujących w tekstach jeńców włoskich: nawet u Rabelais'go możemy wyczuć dokładnie momenty, w których wyobraźnia językowa popycha go poza obręb ustalonego języka; dzieje się to wtedy, gdy *sorbonisans* przechodzi w *niborcisans*, *saniborsans*, gdy *bigots* kojarzy się z *Gotz*, *Ostrogotz*, *magots*, *matagots*, lub *mots dorez* powoduje stworzenie *mots verds*, *azurs*. Dzieje się to tak, jak gdyby tory dla słów, biegnące po starym gruncie ukonstytuowanego języka i w ten sposób mocno związane z rzeczywistością — nagle wystrzełyły w przestrzeń, zawisły jakby w powietrzu, ponad otchłanią nierzeczywistości. Lecz ta całkowita emancypacja słów, wprowadzona

przez niedoścignionego geniusza słowa, stanowi szczyt możliwości rewolucjonizowania stylu. Dlatego, że jest tak wyjątkowa, nie może zostawić widocznych śladów w języku ogólnym — przeciętny mówiący w normalnej sytuacji nie zaufałyby „torom nad otchłanią“.

W zakresie morfologii możliwość wprowadzania innowacji stylistycznych jest raczej ograniczona z powodu ściśle ustalonych funkcji form gramatycznych (choć prawdą jest, że np. niejednokrotnie spotykamy zanikanie form czasu przyszłego i wprowadzanie nowych form tego czasu posługujących się czasownikami modalnymi¹¹, co świadczy o naszym wciąż odnawiającym się emocjonalnym stosunku do przyszłości, jak również o tym, że uprzejmy sposób zwracania się do kogoś, taki jak druga osoba liczby mnogiej lub peryfraza typu *Vostra Eccellenza* > *Lei* jest w większości języków pewnego rodzaju ozdobą stylistyczną).

Największy wpływ mają innowacje stylistyczno-emocjonalne na składnię. Większość zjawisk omawianych przez Toblera w pracy *Various contributions to French „grammar“* (*Vermischte Beiträge...*) są w rzeczywistości zjawiskami genetycznie stylistycznymi. Łaciński typ składni *timeo ne veniat* (i jego francuski spadkobierca: *je crains qu'il ne vienne*) był pierwotnie emocjonalnym wybuchem jednostki, który składał się niewątpliwie z dwóch oddzielnych stwierdzeń, wyrażonych w najelementarnej formie: „*Timeo! Ne veniat!*“; „*Je crains! Qu'il ne vienne!*“ („Boję się! Oby on nie przyszedł!“) (przewidywanie uczucia plus życzenie). Gdy te dwa zdania powiążą się ze sobą tak, że życzenie stanie się intelektualną treścią lęku, związek ten staje się sprawą gramatyki. Takie wypadki skłoniły mnie do sformułowania sloganu — być może zawierającego przesadę: *Nihil est in grammatica quod non fuerit in stilo*. Wciąż mamy okazję spotykać w starych tekstach konstrukcje, które straciły swój walor stylistyczny w późniejszych stadiach rozwoju języka. Takie zjawisko spotykamy w urywku *lai du Chievrefueil* Marie de France, gdzie dowiadujemy się o myślach Tristana, gdy wycina swe imię na präcie leszczyńowym, który ma być posłany królowej:

*Ceo fu la summe de l'escrit
Qu'il li aveit mandé e dit:
Que lunges ot ilec esté
E atendu e surjurné*

¹¹ Czasowniki modalne, zwane inaczej półposiłkowymi. Np. w języku angielskim: *shall, will, can, may* itp. (przypis tłumacza).

- ⁶⁵ *Pur espier et pur saver
Comment il la peüst veer,
Kar ne pot nent vivre san li;
D'euls deus fut il [tut] autresi
Cume del chevrefoil esteit*
- ⁷⁰ *Ki a la codre se perneit:
Quant il s'i est laciez e pris
E tut entur le fust s'est mis,
Ensemble poënt bien durer;
Mes ki puis les volt desevrer,*
- ⁷⁵ *Li codres muert hastivement
E li chevrefoil ensement.
„Bele amie, si est de nus;
Ne vuz sanz mei, ne mei sanz vuz!“.*

W tym fragmencie poezji starofrancuskiej reprezentowane są wszystkie trzy nowoczesne formy relacjonowania wypowiedzi, które nazywamy: mową zależną (*discourse indirect*), pozornie zależną (*style indirect libre*) i niezależną (*direct*). Odpowiednie przykłady możemy znaleźć w dwóch artykułach Toblera, z których jeden zajmuje się pierwocinami mowy pozornie zależnej w języku starofrancuskim, a drugi omawia zagadnienie mieszania się mowy zależnej i niezależnej. Jednakże w *lai Marie de France* te trzy typy mowy następują po sobie kolejno, zgodnie z kryteriami stylistyczno-emocjonalnymi. Najpierw mamy mowę zależną, która jest normalnym, „intelektualnym“ sposobem relacjonowania wypowiedzi (z *que*); potem, w w. 67, zostaje wprowadzona mowa pozornie zależna, za pomocą której autorka oddaje słowa Tristana: „*Kar ne puis nent vivre sanz ti*“ — transponując je na trzecią osobę (tzw. gnomiczne czasy (*gnomic tenses*, czyli aorysty używane specjalnie w przysłowiach) *fut*, w. 68, *esteit* i *perneit*, w. 69—70 — są także przetransponowane); lecz poczynając od w. 77: „*Bele amie, si est de nus*“ — słowa Tristana nie są transponowane. Wzrastające napięcie uczuciowe Tristana, gdy mówi do Izoldy, znajduje w sposób widoczny odbicie we wprowadzonym przez autorkę następstwie trzech typów relacjonowania wypowiedzi (rzeczywiście bowiem zasadniczym celem tego *lai* jest przywołanie przez autorkę prastarej opowieści, gdzie przypomniane są namiętne słowa tych zawsze ściąganych kochanków, którym nigdy nie pozwolono żyć razem: „*pur les paroles remembrer Tristram... en aveit fet un nuvel lai*“). Na końcu tego ustępu autor znika, a na scenie zostaje mówiący bohater. U Marie de France trzy formy relacjonowania wypowiedzi są jesz-

cze w stanie płynnym, nie skryształizowane w swoich specyficznych funkcjach (przy czym mowa pozornie zależna jest konstrukcją skłonnością do ekspansji, gdyż posiada możliwości sugerowania dystansu i pseudoobiektywizmu autora w stosunku do relacjonowanych treści), lecz są po prostu posłuszne strumieniowi emocjonalnemu. Nie możemy uważać artystycznej metody wyrażania *crescenda* uczuć za pomocą następstwa trzech typów relacjonowania wypowiedzi za osobisty wynalazek Marie de France (znajdujemy podobną metodę artystyczną w staro włoskim *Ritmo cassinese*: „*Quillu d'Oriente pria / altia l'occlu, si llu spia. / Addemandaulu tuttabia / c'omo era, como gia. / »Frate meu, de quillu mundu bengo, / loco seju et ibi me combengo«*”), ponieważ nie znamy jej prawdopodobnych poprzedników.

W obrębie składni istnieje jednakże dziedzina, w której możemy wysledzić indywidualne innowacje poszczególnych wielkich poetów. Dziedziną tą jest rytmika zdania. Tu możliwości „zgramatyzowania“ konstrukcji stylistycznych są ograniczone, ponieważ szczęśliwe znalezienie rytmu charakterystycznego dla poszczególnych sytuacji poetyckich jest ściśle związane z ich treścią, i nie łatwo daje się przenieść na inne sytuacje. Przykładem szczególny rytm, zastosowany przez Du Bellaya w *Sonnet de l'Idée*, na którym mogłem wykazać, że dążenie wzwyż, „lot“ duszy ludzkiej do jej ojczyzny, idea platońska, ucieleśnia się we wznoszeniu się głosu, spowodowanym brzmieniem słów tekstu (szczególnie przez anaforyczne *là*, których wiele jest w ostatniej zwrotce). Nie może to mieć odpowiednika w żadnym innym ujęciu tego tematu. Był on po raz pierwszy w poezji Zachodu opracowany przez Boethiusa (i od Boethiusa wywodzą się przytoczone anafory, lecz nie ma u niego zupełnie sugestii ciągle wzrastającej „wysokości“, „lotu“). Podobnie, jedynym w swoim rodzaju rytmicznym wynalazkiem Malherbe'a w jego *Consolation à Monsieur Du Périer* było wybranie dla „stoickiego“ tematu rezygnacji wobec „nieuniknionego“ — czterowierszowej zwrotki, która składa się z dwóch dystychów (dystych: aleksandryn + wers sześciogłoskowy), takich jak:

*La cruelle qu'elle est [fate] se bouche les oreilles
Et nous laisse crier*

lub

*Vouloir ce que Dieu veut est la seule science
Qui nous met en repos*

albo jak najślawniejszy dystych:

*Et rose elle a vécu ce que vivent les roses,
l'espace d'un matin*

(W tym ostatnim dystychu aleksandryn wiąże się z życiem dziewczyny, krótki wers — odpowiada krótkości jej życia; drugi z przytoczonych dystychów sugeruje potrzebę wyrzeczenia.) Akt wyrzeczenia ucieleśniony jest jak gdyby w skurczach i rozkurczach serca za pomocą rozszerzenia (aleksandryn) i ściągnięcia (krótki wers). Można powiedzieć, że ten monotony, lecz poważny tok wiersza, oparty na rygorystycznym wzorcu metrycznym, narzuca się nam z taką siłą, że 42 razy zmusza wprost do praktykowania wyrzeczenia (w tym wypadku naśladowanie, z powodu tożsamości tematu, było możliwe — w *A Villequier* Wiktora Hugo). W obu wypadkach, Du Bellaya i Malherbe'a, wiersz osiąga walory „duchowo-onomatopeiczne“, zupełnie różne od poetyckiego reprodukcjonowania dźwięków, którego nauczyli nas jeszcze starożytni (*quamvis sint sub aqua, sub aqua maledicere temptant* — powiedziane o żabach). Chateaubriand, Flaubert i Proust wykorzystali potem w prozie ten nowy rodzaj składniowej onomatopei. Znowu możemy zadać sobie pytanie, czy niezadowolenie z normalnego języka i braku jego ekspresywności nie jest ostateczną przyczyną tych nowych prób, które są dążeniem do ustalenia nowych wartości znaczeniowych fonetyki danego języka. Ma to na celu osiągnięcie takiej postaci języka, aby jego część $\theta\acute{\epsilon}\sigma\epsilon\iota$ była usprawiedliwiona $\phi\acute{\upsilon}\sigma\epsilon\iota$ (stosując terminologię Platona) — aby uczynić prozę całkowicie poetycką. Bo wiersz nie jest niczym innym jak dążeniem do nadania nowych, jak gdyby „naturalnych“ treści znaczeniowych nieekspresywnemu językowi — dążeniem do stworzenia fantastycznego świata słów, „ewokującego znaczenie, a nie podległego mu“. Najwięksi poeci (czyli najwięksi indywidualni nowatorzy języka) musieli odczuwać niezadowolenie z istniejącego języka nadzwyczaj silnie, jak to potwierdza się w słowach Valery'ego: „*Le poète est un écart, est un agent d'écart*“ — ostrożne słowa, które określają rolę poety tylko jako negującą.

Tłumaczyła *Janina Frentzel*